

# Pół wieku pracy twórczej Andrzeja Czyczyły (wywiad)

Miasto  
Kultura

20.05.2026 g. 11:03



**Jego historia pokazuje, że sztuka tworzona za pomocą ołówka i kredki ma realny wpływ na rzeczywistość. Może trafić na okładki gazet, sceny teatrów, stadiony piłkarskie, a nawet... stać się pomnikiem. Rozmowa z**

**niezwykłym opolskim artystą, Andrzejem Czyczyłą, który 15 maja obchodził swój benefis 50-lecia pracy twórczej.**

**- Jesteś artystą, którego dorobek nie sposób zamknąć w jednej szufladzie.**

- Nigdy tak o sobie nie myślałem, ale przez skromność nie zaprzeczę.

**- Kim więc jest Andrzej Czyczyło?**

- Satyrykiem, scenografem. Faktycznie trochę się tego uzbierało przez te pół wieku artystycznej pracy.

**- Kiedyś twój redakcyjny kolega, nieżyjący już Mirek Olszewski zażartował w pewnej sytuacji: „Nie sądzisz chyba Andrzej, że ktoś się będzie liczył z opinią człowieka, który na życie zarabia kredkami?”. Pasuje jak puenta naszej rozmowy...**

- W tym miejscu też pasuje. Mirek rzeczywiście utrafił w sedno. Prawie całe życie nie rozstaję się z ołówkiem i kredkami.

**- No to zacznijmy od początku, bo to opowieść nie tylko o talencie, ale też o przypadku, konsekwencji i niezwykłej zdolności odnajdywania się w zmieniających się realiach.**

- Przypadek często towarzyszył mi w życiu. Pierwszy raz już przy narodzinach. Jestem z Krapkowic, ale na świat przyszedłem w Strzelcach Opolskich. W tamtejszym szpitalu były akurat wolne miejsca. Nie zapominajmy, że na początku lat 50. ubiegłego wieku był prawdziwy boom na dzieci, więc nic dziwnego, że w krapkowickim szpitalu zabrakło miejsca. Mamę wieźli do Strzelec pamiętnym Lublinem z drewnianą budą, to była ciężarówka na radzieckiej licencji.

**- Wzorowym uczniem nie byłeś, ale dyplom uczelniany otrzymałeś z wzorowym wynikiem.**

- Moja edukacyjna droga faktycznie nie była łatwa. Poprawki, niezdana matura, potem walka o dostanie się na studia. A jednak - finał okazał się imponujący: dyplom z bardzo dobrym wynikiem. Najważniejszą jednak lekcję życiową otrzymałem nie w szkole, ale od ojca, który powtarzał mi: „Pamiętaj Andrzej, najważniejsze abyś tworzył „od ogółu do szczegółu”. Właśnie ta zasada stała się fundamentem mojego

myślenia o kompozycji i obrazie.

**- Co było przełomem w karierze? Zdaje się, że bardzo szybko wkroczyłeś do satyrycznej elity.**

- Jeśli dostajesz łamy w kultowych wtedy Szpilkach, to faktycznie, czy ci się to podoba, czy nie, wkraczasz w tej branży na salony.

**- To był najważniejszy polski ilustrowany tygodnik satyryczny. Słynął z karykatur polityczno-obyczajowych, kuźni talentów i cennych nagród. Cieszył się ogromnym prestiżem.**

- Pamiętam jakby to było wczoraj, zadebiutowałem 16 maja 1976 roku, dlatego od tego momentu liczę sobie początek mojej artystycznej drogi.

**- Przyszedłeś z ulicy i pokazałeś redaktorom pisma swoje rysunki?**

- Tak to nie działa, choć oczywiście w moje życie znowu wkroczył przypadek. Miałem zajęcia z grafiki z Piotrem Chrobokiem. Chłopak z Bytomia, po Akademii Katowickiej, który już publikował w Szpilkach. Ja już od liceum plastycznego miałem nawyk szkicownika. I w pewnym momencie Piotr zajrzał do niego. Przewertował szkicownik i pyta: „Dlaczego tego nie publikujesz? Przygotuj coś, w przyszłym tygodniu pojedziemy razem do Warszawy, do redakcji Szpilek. I tak zrobiliśmy, a po tygodniu zadebiutowałem.

**- Pamiętasz ten rysunek?**

- Był brutalny. Gość w glanach kopie Amorka, aż mu się wysypały strzały, za to, że ośmielił się go porazić strzałą Amora.

**- W latach 80. ubiegłego wieku satyra to coś więcej niż żart — była formą oporu. Toczyliście pojedynki z cenzurą kto kogo przechytrzy?**

- Oczywiście, tworzyłem rysunki pełne metafor i ukrytych znaczeń, które często umykały cenzurze. Jak ilustracja przedstawiająca „rurę przyjaźni” stylizowaną na sierp — subtelny, ale czytelny komentarz polityczny dotyczący rurociągu „Przyjaźń”, który przeszedł kontrolę.

**- Czy to prawda, że twój rysunek znalazł się w prestiżowym albumie najlepszych karykatur politycznych świata autorstwa Jerry'ego Robinsona, współtwórcy postaci Batmana?**

- Rzeczywiście, to był dość niezwykły moment w mojej karierze. Znalazłem się w tym albumie razem ze Zbigniewem Flisakiem i Erykiem Lipińskim. Dowiedziałem się ze „Szpilek” i przyznam, z wrażenia zbierałem szczękę z podłogi. Nigdy nie dostałem jednak egzemplarza tego wydawnictwa. Pojechałem nawet do Warszawy na Mysią, gdzie mieścił się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, po prostu centralna cenzura, kontrolująca media i wydawnictwa. Spędziłem tam cały dzień. Nic nie załatwiłem oprócz tego, że jacyś „smutni” pracownicy porządnie mnie ochrzaniili, że zawracam im głowę. Pozostała więc tylko wzmianka w „Szpilekach” i świadomość, że moje prace znalazły się w światowym kanonie.

**- Stan wojenny zamknął ci drzwi do tego prestiżowego pisma?**

- Trzeba się było zachować, więc „starzy szpilkowcy” konsekwentnie odmawiali współpracy. Ale otworzyły się nowe możliwości. Na przykład wystawy w Muzeum Karykatury, które w 1978 roku założył Eryk Lipiński oraz w różnych miastach całej Europy – w Paryżu, Londynie, Hanowerze, Sofii. Wciąż byłem jeszcze młodym chłopakiem, a wystawiałem się z prawdziwymi tuzami.

**- I przyszedł też czas na scenografię.**

- Tworzyłem i nadal to robię dla teatru, telewizji i produkcji filmowych. Od spektakli lalkowych, przez teatr telewizji, aż po wydarzenia sceniczne i produkcje komercyjne. Moje projekty trafiały na sceny w całej Polsce, a niektóre spektakle — jak „Pastorałki” zrealizowane wspólnie z wieloletnim dyrektorem Opolskiego Teatru Lalki i Aktora w Opolu, Krystianem Kobyłką – zdobyły międzynarodową popularność i były emitowane przez lata w telewizji. Kto wie, może jeszcze wróć.

**- Opowiedzmy jeszcze historię ułana, który stoi przy armacie z lufą wieży Piastowskiej.**

- To niezwykła historia rysunku stworzonego do artykułu prasowego o obronie województwa opolskiego. Rysunku, który stał się pomnikiem. Gdy przyszło nam bronić Opolszczyzny jako województwa, redaktor naczelny NTO Maciek Siembieda

poprosił mnie, aby do rubryki „Brońmy Swego, Opolskiego”, stworzyć znak graficzny. Więc wymyśliłem tego ułana. Grafika szybko zaczęła żyć własnym życiem — pojawiała się na transparentach, w mediach, a nawet w Sejmie. W efekcie powstał pomnik inspirowany tym rysunkiem. Proszę sobie wyobrazić, że jedyny w Polsce monument oparty na ilustracji prasowej. Do dzisiaj stoi nieopodal Placu Wolności.

**- Przez te 50 lat zbierałeś sporo nagród.**

- Rzeczywiście dużo. Przyznawano mi je na całym świecie — od Japonii po Kanadę, wiele oczywiście w Polsce. Jedna z najbardziej absurdalnych historii, a może raczej śmiesznych, dotyczy konkursu w Montrealu. Tamtejsze jury miało spory kłopot z wymówieniem mojego nazwiska. W zasadzie było to dla nich niewykonalne. Pan Eryk Lipiński powiedział mi, że rozważają nawet, aby z tego powodu nie uwzględnić mnie w konkursie. Wtedy Lipiński napisał fonetycznie moje nazwisko i zrobił ze mnie Tschitschilo. Nagrodę otrzymałem.

**- Eryk Lipiński to chyba ważna dla Ciebie postać.**

- Nie tylko pomógł mi wtedy „uratować” nagrodę, ale zawsze wspierał zawodowo. Mógłbym powiedzieć, że mnie uojcowił. To on napisał rekomendację Andrzeja Czyczczyły do Związku Polskich Artystów Plastyków, zapraszał na konkursy, no i ta historia z Montrealem.

**- Nie wspomnieliśmy jeszcze, że jesteś autorem jednego z najważniejszych trofeów w polskim sporcie.**

- Zaprojektowałem okazały puchar, który co roku odbiera kolejny mistrz Polski w piłce nożnej. Rzeczywiście o tym nie wszyscy mogą wiedzieć, choć gdy wręczany był pierwszy raz w 2006 roku, pisały o tym wszystkie media. Nie każdy też wie, że to trofeum produkowane jest przez opolskiego odlewnika, Wiktora Halupczoka.

**- No to mamy okrągłą rocznicę 20 lat od tamtego wydarzenia.**

- I 50 mojej pracy artystycznej, którą będę świętował w maju specjalnym benefisem. Ona jest ważniejsza, choć oczywiście chciałbym dożyć momentu, że puchar za mistrzostwo Polski osobiście wręczam Odrze Opole...

**- Pół wieku pracy twórczej i co dalej?**

- Będę nadal tworzył, publikował rysunki, brał udział w konkursach, może nawet zdobywał nagrody. Wydaje mi się, że wciąż mam coś do opowiedzenia, narysowania. Mój benefis to nie podsumowanie dorobku, a jedynie przypomnienie, że jestem, mam się dobrze i ołówka oraz kredek ani myślę chować na dnie szuflady.

### **Rozmawiał: Dariusz Król**

Zdjęcia: archiwum prywatne

Na opolskim Rynku zobaczyć można wystawę poświęconą dokonaniom Artysty, będącą podsumowaniem 50 - lecia pracy twórczej.





Dane kontaktowe  
Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

[www.opole.pl](http://www.opole.pl)

Lokalizacja

Tagi

Opole i kropka

benefis

wystawa na Rynku